



"Byłem jak lipy szelest, na imię mi było Krzysztof i jeszcze ciało - to tak niewiele" - napisze w 1943r Baczyński w pięknym wierszu skierowanym do rodziców. Nie należy tego wyznania brać dosłownie, choć w tej przenośni kryło się sporo prawdy. Zagrożony od dzieciństwa gruźlicą, z którą bezskutecznie zmagał się jego ojciec, dręczony atakami chronicznej astmy, chory na serce, Krzysztof Kamil Baczyński (ur. 22. stycznia 1921r) był chłopcem wątłym. Nie szukał więc przyjaciół i kolegów, umiał być samotny. W większych środowiskach czuł się źle, wyglądało nawet na to, jakby się umyślnie od nich odgradzał, przybierając wszelkie cechy pozera. Stąd też nie był popularny w szkole, zbyt wcześnie uświadomił sobie swoją odrębność czy może nawet wyjątkowość, czego nie mogli zrozumieć ani koledzy, ani nauczyciele. Dla tych ostatnich był zaledwie przeciętnym uczniem. Chodził do szkoły świetnej, elitarnej, jednej z najlepszych w Warszawie - do Liceum Stefana Batorego, tak zwanej jedyńki. To największy talent wśród młodych, którzy życiem i śmiercią przypieczętowali swoją twórczość. Przed wybuchem wojny zdał maturę. Ojciec, poety był krytykiem literackim, stąd powołanie poetyckie Krzysztof odkrył już w sobie wcześniej. Matka była również uzdolniona literacko. Tak więc dom nie był pozbawiony swoistego wyrazu i własnych tradycji, narzucał ideały, które Krzysztof z pietyzmem przejął. Wcześniej zaczął pisać, idąc w ten sposób śladami uwielbianego, prawie nie znanego ojca.

Jego wyjście ze szkoły po maturze zbiegło się niemal z wybuchem wojny. Roczniki późniejszych Szarych Szeregów dość beztrudno opuszczają gmach przy ul. Myśliwieckiej, nie przypuszczając nawet, co je w najbliższej przyszłości czeka. Cztery tygodnie września 1939r, stanowiły nie lada wstrząs. Dla Krzysztofa, jak i dla wszystkich wychowywanych w gorącej ideowości i patriotyzmie, nie przegrana militarna, lecz uczucie klęski było czymś najgorszym. Runął świat pojęć wykuwanych w jasnych klasach szkoły Batorego, jedyną rzeczywistością stała się poezja. Była ucieczką od życia i ratunkiem w ciężkich czasach, kiedy na dobitkę tak bardzo pogorszyły się warunki materialne rodziny Baczyńskich. Krzysztof w tych pierwszych miesiącach wojny dużo czyta i szuka takich przyjaciół, którzy by mu pomogli w lepszym zgłębieniu poezji. Miał już poza sobą w dorobku szereg młodzieńczych wierszy, zapisanych w zeszytach o zielonej okładce, na której wyraził swą wolę: "Wiersze z tego zeszytu nie mają być nigdy drukowane". Latem i jesienią 1940r ukazują się jego tomiki poetyckie, każdy z nich zawiera siedem wierszy i każdy z nich został odbity w siedmiu egzemplarzach jako Wydawnictwo Sublokatorów Przyszłości. Z tego okresu wywodzi się przyjaźń z pierwszym "prawdziwym" literatem. Będzie nim Jerzy Kamil Weintraub, wysoki gruźlik, który musi się ze względu na swoje pochodzenie ukrywać. Ale zawsze stać go będzie na spacer z Krzysztofem. Baczyński poświęcił jemu utwór pt. "Jesienny spacer poetów", w którym powraca ta znamienita nuta przeczuwania śmierci, jaką przepełniona jest poezja Krzysztofa. "Szli po dudniącym

moście kroków jak po krawędzi z kruchego szkła, pod zamyślnym grobem obłoków, po liściach jak po krwawych łzach. I mówił pierwszy: "Oto jest pieśń, która uderza w firmament powiek". A drugi mówił: "Nie, to jest śmierć, którą przeczułem w zielonym słowie "Wiersze Baczyńskiego z tego pierwszego okresu jego twórczości jeśli nie liczyć juveniliów, opatrzonych zastrzeżeniem co do publikacji - noszą różnorodny charakter, są wyraźnym poszukiwaniem właściwej dla siebie formy, jak i treści. Wojna totalna miała to do siebie, że nie miała przerw, wdzierwała się nocą i dniem. Ten nastrój napięcia oddają wiersze Krzysztofa pisane w tym okresie, nawet i te, które dalekie są od jakiegokolwiek opisywania rzeczywistości. Większość z tych wierszy przypada na rok 1940 i 1941. Każdy z nich nosi na swój sposób piętno tamtego czasu. Zetknięcie się Krzysztofa z literatami starszego pokolenia przyniosło mu wreszcie satysfakcję. Doczekał się pierwszego uznania. Poeci, z którymi nawiązał kontakt Iwaszkiewicz, Zagórski, Stachowski, czy też prozaicy jak Andrzejewski docenili od razu jego niepowszedni talent. Wystarano mu się nawet o miesięczną stałą zapomogę u władz podziemia, był pierwszym z młodych, którego tego rodzaju wyróżnienie spotkało. Przydała mu się ta pomoc bardzo, ledwie wegetowali z matką, oboje nieporadni życiowo i nieobrotni. Fakt uznania wzmógł wybitnie samopoczucie młodego poety i wpłynął na rozwój jego talentu. Wiersze Baczyńskiego zaczęły ukazywać się w antologiach i poeta otrzymał za nie pierwsze, skromne honoraria. Były to grosze w stosunku do życiowych potrzeb, potwierdzały jednak jego wyjątkową pozycję. A to znaczy wiele. Baczyński od początku swojej twórczości otoczony był szczególnym zainteresowaniem. Jeszcze podczas wojny Kazimierz Wyka, już wtedy znaczący autorytet w dziedzinie krytyki literackiej, poświęcił mu niezwykle wnikliwy esej w formie listu i tak właśnie zatytułowany; "List do Jana Bugaja" (okupacyjny pseudonim K. Baczyńskiego). Wyka przez cały czas żywo interesował się jego twórczością, z trwogą śledził podejmowane decyzje życiowe, które mogły zagrozić rozwojowi tak świetnie zapowiadającego się talentu. Doprowadził wreszcie wraz z Anielą Kmita-Piorunową do zbiorowego wydania utworów Baczyńskiego. Wejście w kręgi literackie odbywało się poprzez kontakty osobiste, jak i poprzez wspólną pracę nad wydawnictwami podziemnymi. Było to niewątpliwe wyróżnienie, ale zarazem coś tak naturalnego, że ściągano do współpracy młodych. Odwagą było zredagowanie i wydrukowanie antologii, a także jej kolportowanie w społeczeństwie, za co groziła kara śmierci. Rzadko kto jednak uchylał się od tego obowiązku, raczej powinności narodowej i wielu czytelników wcale nie było miłośnikami poezji. Rok 1942 był w życiu Krzysztofa rokiem przełomowym. Zarówno dla człowieka, jak i poety. Osiągnąwszy prawną pełnoletniość ożenił się z Barbarą Drabczyńską, córką dość znanego w Warszawie właściciela drukarni, czarującą dziewczyną o żywej inteligencji, ładną i pełną osobistego wdzięku. Ślub brał Baczyński 3 czerwca w kościele Św. Trójcy na Solcu, świadkowie tego wydarzenia wspominają, że nigdy Krzysztof nie był równie poważny i skupiony, co w ów dzień. Do niej właśnie kierował Baczyński swoje erotyki, jej zostało wiele wierszy poświęconych, imię Basi wschodziło dobrą gwiazdą nad tą poezją. Jej poświęcona jest świetna Kołysanka, wielki talent poety znajduje właściwy sobie wyraz w tych strofach pełnych bogactwa poetyckiego, a zarazem niezwykle prostych. Krzysztof należał do pokolenia, którego rozwój duchowy uległ jakiemuś gwałtownemu przyśpieszeniu w latach wojny. Ci młodzi ludzie stali się dorosłymi znacznie wcześniej, nim osiągnęli "metrykalną" dojrzałość. Wielu z nich otrzymało świadectwo maturalne na konspiracyjnych "kompletach", kontynuowało naukę na tajnym Uniwersytecie Warszawskim, jak to uczynił Baczyński, który zresztą rychło studia porzucił. Nauka nie mogła bowiem tym chłopcom wypełnić skutecznie całego życia. Rwali się do czegoś innego, do pracy w konspiracji, do śmiałych akcji, do wydawania nielegalnych czasopism. W tajnej podchorążówce, do której trafił Baczyński,

otrzymywali bojowe przeszkolenie, które potem miało tak wspaniale zaowocować w dniach powstania. Wszystko to oczywiście znajduje swój zapis w wierszach i poematach Baczyńskiego. Terror, łapanki, coraz to nowe aresztowanie, przepelniony Pawiak, codzienne obławy na ulicach miasta, powodują krzepnięcie podziemia, które zaczyna się wzbogacać o wydawnictwa poetyckie. Przenoszenie z miejsca na miejsce, przekazywanie z rąk do rąk, za co grozi kara śmierci, tomiki poetyckie stają się częścią tej tragicznej walki. Jeżeli w poezji Baczyńskiego odnajdziemy gorycz doświadczeń, jeśli będzie pisał o zmarnowanej młodości, rozczarowaniu i przerażeniu światem, a z drugiej strony jeśli ukaże romantyczny, ofiarny patriotyzm i walkę o zachowanie pionu moralnego, to wyrażał swoje pokolenie - jego troski i jakże kruche nadzieje. Bardziej brał on życie na serio aniżeli poezję, chociaż poezja była dla niego wszystkim. Życie, które było walką i z którym trzeba się było zmagać na co dzień. Życie, którego kształt okazał się tak zawodny. Trzeba się było bronić przed nim poezją, której miarą ostateczną stawał się nowy człowiek, ukształtowany w warunkach wojny. "A na skronie, gdy sen nas stłumi, gdy będziemy znów ludzie prości, blask nam spadnie i ten zrozumie, żeśmy w wierze doszli miłości". Niewiele już miał Baczyński czasu dla siebie. Na miesiąc przed powstaniem przeszedł wraz z podchorążym Morsem z batalionu "Zośka" do również harcerek batalionu "Parasol", gdzie miał być zastępcą dowódcy plutonu, którym kierował jego przyjaciel. Na parę dni w lipcu 1944r zaprosił go Jerzy Zagórski do Wieliszewa wraz z żoną. Tam wśród sosnowych lasów w widłach Wisły i Bugo-Narwi, odpoczywali przez parę dni, krótkie to były wakacje. Trzeba było wracać.. Odchodzili ku stacji na cienie drzew - dwoje przygarbionych dzieci. I takimi ich zapamiętał Zagórski. Odchodzili wolno, jakby wiedzieli, że przed nimi śmierć. Pchor. "Krzysztof" - Krzysztof Kamil Baczyński poległ 4 sierpnia około godziny szesnastej na powstańczym posterunku w pałacu Blanka, świadectwem jego śmierci jest tablica pamiątkowa na Placu Teatralnym i grób poety na Powązkach Wojskowych.